

JANUSZ GOŁDA

tańczący na promieniu



JANUSZ GOŁDA

tańczący na promieniu

wiersze wybrane 1985–2010

Wydawca  
Regionalne Centrum Kultur Pogranicza  
ul. Kolejowa 1  
38-400 Krosno

Redakcja  
Wacław Turek

Rysunki  
Leon Chrapko

Wydanie I, Krosno 2010 r.

© Copyright by Janusz Gołda 2010

ISBN 978-83-89531-21-6

Druk i oprawa  
Sowa Sp. z o.o.  
ul. Hrubieszowska 6a  
01-209 Warszawa

z tomu:  
Zwyczajna łagodność  
(1998)



## Kot

siedzi na kominie  
wróbel niżej

wyżej słońce  
zgasilo gwiazdy  
i zasiało fiolet

Pozapinaj kotku guziki  
swoich oczu  
pozapinaj  
choć trudno przewlec je  
przez pętelki moich widoków

ale nie gub ich

nie gub  
i siedź na kominie  
– wróbel pod tobą  
fiolet na tobą a przed  
czas – twój ogon;  
nasz wspólny znak zapytania

## Prawda

Przyglądałem się komuś  
czemuś w lustrze.

Komu

Czemu

– nie pamiętam.

Wyszła z lustra  
z palcem przyłożonym do warg naga  
lecz nie bezwstydną  
zachłanna  
ale nie lubieżna.

Była na wyciągnięcie ręki  
o krok  
pół szeptu  
ćwierć oddechu.

Miała w sobie znużenie  
podobne do zamyślenia.

Nabrałem w usta piasku.

## Algorytm

Nic z niczego  
znikąd do nikąd  
po nic.  
Co miało być już było  
a co być ma będzie  
i będzie na pewno.

Kto wie  
dlaczego ryba płynie pod prąd  
w celu a z prądem bez,  
korzeń rośnie w głąb łodygi,  
łodyga w głąb kwiatu a kwiat  
w głąb siebie,  
dlaczego biel i czerń jest kolorem  
a każdy inny  
bielą i czernią nie jest,  
ten już zrozumiał.

## Miejsce

Słonecznik  
nie zrobił kroku.

Staw  
nie zmienił wody.

Szum  
nie przetoczył się.

Słońcu wystarczył  
obrót głowy.

Są.  
Jestem.



## Wiatr

Jest jak pamięć nieuchwytny  
ale możliwy do złapania  
na gorącym uczynku.  
Przychodzi, odchodzi, wraca,  
przy czym zaciera wszystkie ślady  
z wyjątkiem tych,  
które sam zostawia.

Jeżeli nie wierzysz, zapytaj  
drzew, traw, ryb, głębin  
wód i głębin przestworzy.  
Nie pytaj ptaków –  
są kapryśne a na dodatek  
ta ich dziwaczna maniera  
kreślenia w uległym powietrzu  
zawiłych paraboli.

## Kamień

Gdyby wznosił się  
byłby ptakiem  
lecz jego cierpliwość  
– to niekończące się wyczekiwanie –  
nie jest pragnieniem.

Gdyby ogrzało go ciepło  
twojej dłoni ożywiłby się  
i pomyślał: m o ż e w a r t o.

Ale on jest kamieniem:  
obojętnością w trwaniu. Albo przeciwnie:  
trwaniem w obojętności – w sobie  
i poza sobą.

## Zapałka

Właśnie tej chwili  
gdy mnie zapalasz, wiem –  
albo inaczej – zdaję sobie sprawę,  
że jestem w stanie – trudno żyć  
bez odrobiny szaleństwa – podpalić  
Reichstag, Rzym, świątynię Artemidy.

Lecz znam siebie zbyt dobrze  
i dlatego podpalając  
twojego papierosa myślę  
wyłącznie w trybie  
przypuszczalnym.

## W Dwerniczku

Między czwartą a siódmą  
po południu  
czekałem w przydrożnej kapliczce  
pekaesu.

Do południa miałem czas,  
teraz  
nawet na lekarstwo.

Między czwartą a siódmą  
po południu  
w przydrożnym przystanku historii  
czekał Frasobliwy z Bizancjum.

Jak przystało na unitów  
piliśmy swoje piwka  
z nieśpieszną pianką miłosierdzia.

## Za drewnianym mostem

przy drodze z Dołżycy do Bukowca  
– wąskiej jak tasiemka – pod lipami  
na zakręcie dwa serafiny  
czekają w chyży  
na ruską furmankę.

Przed chyżą  
– w cieniu lip –  
siwa babuleńka  
odmawia różaniec.

Mogły – mówi – polecieć same  
lecz ktoś lekkomyślnie  
w rozgardiaszu podróży  
poutraćał im skrzydła.  
Potem inny człowiek  
– z dobroci bezrozumnej –  
posklejał im wargi  
werniksem z mastyksu.

Przychodzi codziennie  
i za niemych świętych  
lasom głosi hosannę,  
górom alleluja,  
pokrzepia na duchu  
zbląkanych podróży.

## List z Chmiela

W Bieszczadach już jesień.  
Poczerniały tarniny, głogi, ożyny.  
Na Otrycie opadły ostatnie buczyny.  
Trudno teraz tutaj o radość.  
Gdyby chociaż na chwilę  
komary ożyły.

I jakby tego smutku  
było jeszcze mało,  
gromadkę zielonych kalin  
– przy cerkwi na wzgórzu –  
Boh brodaty  
nieroztropnie rozkrwawił.

A ty patrzysz,  
patrzysz jak serafin z ikony  
na golgotę Rusinów  
– ty,  
która kochasz cerkiewki,  
komary,  
mnie  
i kaliny zielone.

## Święty Jerzy zabija smoka

„Połoniny” na szkle malowane

Po prawej słońce. Po lewej  
księżyc i klucz żurawi.

Umilkły derkacze, dzierzby i żoły.  
Samotna kalina na miedzy  
uwierzyła w samotność.

Krew na trawie  
na owsie  
na rohatynie.

Krew i smok  
i Święty Jerzy  
i Panienska z Dzieciątkiem  
zasłaniająca mu dłonią  
wynaturzony krajobraz.

Między jej palcami  
niesforne oko dziecka.

## Zapisane odczytane

pamięci poety

Lato wdeptane w ziemię. Wrzesień  
kwili jak pisklę. Noce gniade galopują  
bezdrożami światła: *niebo wali się*  
*z trzaskiem* On bezbronny  
chwyta życie jak spłoszone źrebię  
za grzywę myśląc: *Noc*  
*zawieszona na jednej gwieździe*  
*nie wytrzyma naporu*

Oczy *zabitych* śledzą ocalonych.  
Skowronek wzbija się nad polami i *Szept*  
kładzie się wzdłuż i wszerz i staje się  
*kiełkującą powierzchnią zasianego łąnu*

I jeszcze przeczucie  
– bolesny odprysk przypomnienia  
krążący na swoich kruchych skrzydłach  
ponad wsią okrakaną wronami  
okraczoną polnym traktem.

Tyle zachowało  
dzikie wysypisko Gwoźnicy.



## Polany 1915

Był maj. Taki jak trzeba:  
trzmiełny i miodny  
– lecz było ciemno;  
coraz ciemniej.

Jarzyły się knoty źrenic,  
świeciły szpikulce bagnetów.

Żeby ciemności rozjaśnić,  
kazano: Ognia!

Stali naprzeciw.  
Dzieliły ich pola minowe  
wiosennych kałuż,  
zasieki jeżyn  
i mur leszczyny.

## Żurawie

Dziadek o pierwszej wojnie:  
– okopy, zasieki, haubice, tanki –  
czołga się, pełźnie, jak kret ryje  
w ziemi bezpieczne korytarze,  
ktoś go z nich przepędza,  
on kogoś ogląda na końcu lufy  
– zbyt krótko, żeby zapamiętać  
do kogo był podobny.

Babcia o pierwszej miłości:  
– w ustach kaczeńce  
w oczach niezapominajki  
– ach, jakie to szczęście że jedno  
i drugie znaczy zawsze to samo –  
żółte uniesienie niesie ją  
w cumulusy; żegluję w nim  
po niebie jak w aeroplanie.

Wrogi obiekt dostrzegł dziadek,  
nasunął na oczy kaszkiet,  
przymierzył, wypalił.

Widzisz – to do mnie – ten stary  
znowu strzela  
z giwery zawiści  
do moich żurawi.

## Cefeida

Matka z Dzieciątkiem w ustach  
krąży nad stołem jak pszczoła,  
frunie raz po raz do komory  
i znosi do izby wigilijne cuda.

Ojciec – wieczny globtroter –  
wrócił z garścią siana  
z dalekiego Betlejem. Sprowadziła go  
do domu jasna gwiazda opamiętania.

Siedzi na krześle niczym król na tronie,  
papierosy kurzy i uśmiechnięty  
godzi berłem ważkich niemożności  
kolędę matki z moim pacierzem.

Przy oknie siostra z nosem w szybie  
rozpuszcza białkiem oczu  
gęsty atrament nocy i wabi  
do izby pierwszy rozbłysk glotty.

## Dedał

siostrze Zuzannie

Nasz ojciec nie był Magiem.  
Nie budował zamków,  
na lodzie, nie toczył biczów  
z piasku, nie próbował osiodłać  
najpotulniejszego pod słońcem konia  
– wiatru.

Nasz ojciec nie był Hiobem.  
Modlił się do wielu bogów,  
ufał prawom logiki,  
wierzył Newtonowi i opowiadał się  
za grawitacją.

Gdy chciałem zostać Ikarem,  
pogłaskał mnie po głowie,  
uśmiechnął się i pokazał  
u mojej szyi kamień.

Kiedy okazało się  
że jabłko spadło  
daleko od jabłoni,  
zapłakał.

Nasz ojciec żył pragnieniami  
woranymi w ziemię  
– raz się uśmiechnął,  
raz zapłakał  
i odszedł.

## Nie próbujcie

Nie przyjeżdżają i nie odjeżdżają.  
Nie przychodzą i nie odchodzą.  
Zjawiają się i znikają.

Najpierw ojciec.  
W ręce trzyma płuco  
– to wycięte, przeżarte rakiem.

Zjawia się ponieważ tam,  
gdzie jest teraz,  
nie potrafi sobie poradzić  
z tamtejszym życiem.

Krzyczy, straszy, grozi,  
zaklina się, bije w piersi,  
wymachuje płucem  
a ono śpiewa.

Potem zjawia się matka.  
Staje obok. Na wyciągniętej dłoni  
pulsujący kłębuszek:  
czerwony, nagi, martwiejący  
– serce

Zażenowana uśmiecha się przeprasząco,  
jakby w obawie że zakłóciła mi spokój.

Nie próbujcie nas zrozumieć.

## Arystokrata z Cro-Magnon

Mój pierwszy wróg  
to moja pierwsza lekcja  
historii.

Kiedy zabijałem,  
byłem zwierzęciem.  
Gdy zacząłem swoje ofiary  
obserwować, udowodniłem  
że myślę abstrakcyjnie.  
Kiedy tropiłem je i osaczałem,  
stawałem się człowiekiem  
którego przerażała bezwzględność bytu,  
więc wydeptywałem ścieżki do sztuki,  
magii, mistyki, religii.

Nie zapomniałem o rekwizytach,  
którymi się posługiwałem.  
Namalowałem je na ścianach groty  
i wśród nich przeżyłem swój czas  
– czas bytu przygodnego

## Don

Nie chodzi o don Lopeza,  
który był clownem, woźnicą,  
treserem dzikich zwierząt,  
ich właścicielem i szefem – trzymał  
w cyrku wszystkie nici  
a na koniec – stwierdzenie niepoważne,  
jakby na końcu coś jeszcze było  
lub być miało – został demiurgiem.

Nie chodzi o don Lopeza  
ani jego córkę, złotowłosą Inez,  
która tańczyła na linie  
niepewnej z dzisiejszego punktu widzenia  
– o czym mało kto pamięta.

Don Lopeza  
poderżnęli scyzorykiem  
a potem tępym ostrzem  
– miał podwójną grdykę –  
ogolili złote włosy Inez.

Dzisiaj tamte fakty  
utraciły swoje znaczenie  
i nikt nie chce ich pamiętać,  
więc idzie mi jedynie  
o te podejrzone zgrzyty  
– jakby znowu łobuzy  
ostrzyły swoje scyzoryki.

## Odys kuszony

Kłęcz na plaży,  
rysuje znaki na piasku.  
Rzym śpi – historie takie jak ta,  
przestały go bawić.  
Kobiety obok ściągają sukienki  
i oddają się słońcu – czuje to,  
nie potrafi się od tego uwolnić.

Kim jest ten,  
który teraz się sprawdza  
– przeklęty,  
rodzony w bólach,  
odrzucony razem z łożyskiem.

Kim on jest  
– ten z moją twarzą,  
z moim życiorysem,  
ten osaczony

O Ogigio,  
dryfująca wyspa szczęśliwości,  
czemu kuszysz mnie plażą  
niespełnionej nadziei.  
Przecież dopłynąłem do twoich brzegów  
i moje ciało stało się tak sypkie  
że skowyczały ściany w których go zamknięto.  
Ten stan trwał długo,  
bardzo długo  
– chwilę liczoną przez fale nowego przyływu.



O wodo,  
płaska wodo dźwigająca na swoich plecach  
mnie i moją tratwę.  
Czemu milczysz,  
przecież mówisz perłą, muszlą, kością  
ogryzioną przez prąd głębinowy  
i porzuconą na obcym brzegu.

O wodo owinięta czule  
wokół kamyka, ryby, wodorostu.  
Tak cierpliwie czekam na chwilę  
twojego roztargnienia  
– odruch zwyczajnej beztroski.

## Odys zwiedziony

Ach Kallipygos. Byłem rybą.  
Płynąłem do ciebie przez ocen  
obietnic. Wokół mnie morze wrzało.  
Woda niosła rybnie szkielety.

Byłem ptakiem. Frunąłem do ciebie  
na skrzydełkach krwi. Powietrze stygło.  
Ptaki spadały z trzaskiem na ziemię  
– wmawiałem sobie, że to sople lodu.

Ach Kallipygos, Kallipygos. Jak dobrze  
że byłem i ptakiem, i rybą

## O łagodności rzeczy

O skrzyniach otwieranych łomem  
i szkatułkach pieczętowanych laką  
tajemnicy – tych, które nam dano  
i tych, po które sięgaliśmy sami.  
Rzeczach ofiarowanych  
i rzeczach zagarniętych; wyczerpanych  
długim dalekim lotem i umęczonych  
długim beczynnym leżeniem.  
Rzeczach o odartych skrzydłach  
i odleżałych bokach; spalających się  
z cichym sykiem na dnie ciemności  
albo obrosłych jak kamienie  
mchem milczenia.  
Rzeczach owocach i rzeczach nasionach  
gromadzonych pośpiesznie  
na widok ciemnej smużki,  
która zawisła nad naszym horyzontem.  
I nic o formie wyrafinowanej,  
nic o jej łagodności.

O pajęczynie –  
jakby misterne znikło  
zdmuchnięte przeciągiem.

O dmuchawcu –  
jakby subtelne  
miało się już nie powtórzyć.

O włosach na wietrze.

O oczach nad kołyską.

O palcu  
muskającym ostrze gilotyny.

## Odbicie

Półcienie.  
Statyczne jezioro.  
Wieczór jak płyta  
– realny słowik dyryguje chórem  
autentycznych żab.

I nagle  
plusk – spada rybitwa  
a potem ryba wzbija się  
w niebo.

I tylko kręgi  
kręgi  
tak niewiarygodnie obojętne  
że aż boli.

Jak wszystko co dzieje się obok  
tak i to było jedynie odbiciem  
w lustrze.

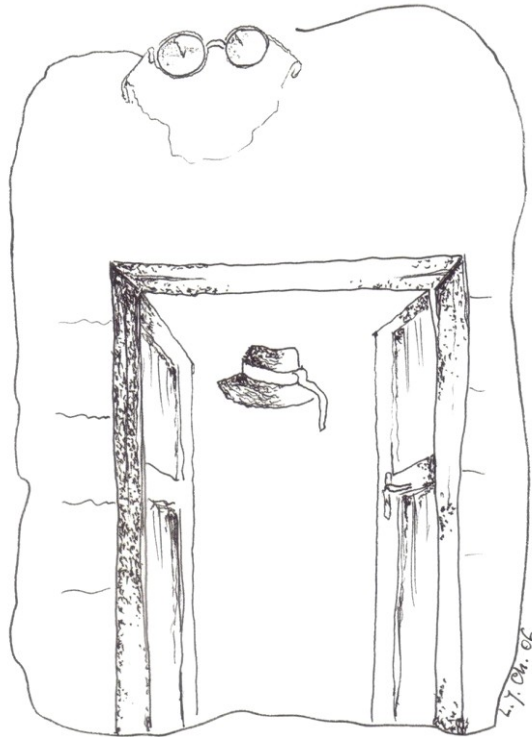
## Równoległe

Podglądaliśmy mrówki,  
które ciągnęły ścieżką  
martwego żuka.

Ślady ich nóg na piasku  
i jego ślad  
były równoległe do śladów,  
które ryły  
nasze serca.

Chłopcy, spokojnie.  
Spokojnie chłopcy.  
To tylko żuk

z tomu:  
*Wiersze leskie*  
(2001)



## Pochwalny

Niech będą pochwalone miasteczka  
parterowych domów i kamieniczek z cegły  
krytych papą, blachą, czerwoną karpiówką.  
Miasteczka łukowych bram, cienistych zaułków,  
krzywych chodników porośniętych podbiałem,  
lebiodą, perzem, wąskich uliczek z kocich łbów  
i krętych ścieżek schodzących nad leniwą rzekę,  
której bieg mierzą klekoty furmanek na moście  
kamiennym i kuranty zegara na kościelnej wieży  
– miasteczka zepchnięte na ugory historii.



## O pobłażaniu

Kwiecień. Środa. Czwarta po południu. Niebo jak rybie oko. Odwiedził mnie Janusz Szuber, poeta z Sanoka – tak mówi o nim Europa. Siedzimy na balkonie, na pierwszym piętrze, najwyższym w kamienicy przy Berka Joselewicza osiemnaście. Patrzymy z wysoka. Prawe oko widzi synagogę zamienioną w dom sztuki gładkich lotów. Lewe ogląda kirkut: gołe brzozy, dęby, nagie modrzewie – żywe pomniki przyrody. Razem widzą bury stok posypany obficie zawilcami i dziećmi, które wracają ze szkoły do domu. Chłopcy jeżdżą na butach – żłobią w zawilcach ciemne bruzdy. Dziewczynki rwą kwiaty garściami – wytykają chłopcom że ślepi, głupi, że tylko niszczą. Ich głosy wiercą dziury w uszach. Janusz boi się, i ja się lękam, co będzie, gdy obudzą śpiących. Zbytecznie. Nikt nie wstaje, nie oburza się, nie unosi gniewem, nie goni urwisów między macewami. Nawet błogosławiony Ezelier Meszulam, mąż, który sprawiedliwie gardzi słońcem Kastylii i Granady, nawet on, najstarszy z odpoczywających, żadnego nie skarcił słowem, grymasem warg, brwi, tylko oczy wznosi i wzdycha. – Ben Meszulam wie, jakie niesforne potrafią być dzieci.

## O miłosierdziu

Upalne lipcowe popołudnie. Skwar na ulicy Joselewicza równie dokuczliwy jak na innych ulicach a jeszcze swąd przykurzonego mleka, ujadanie psa, głośna sprzeczka, krzyk dzieci bawiących się w berka, kłótnia synogarlic na kominie mykwy i bijatyka kawek na dachu bóżnicy. W upalne popołudnie deszcz na ulicy Joselewicza w szumie uskrzydłonego powietrza taki sam rześisty jak na innych ulicach miasteczka – dzieci w żółtych pelerynach i zielonych kaloszach, kobiety pod parasolkami na słupkowych obcasach, w kwiecistych spódnicach z rozporkami po bokach. Miłosierdzie na mykwę, bóżnicę, kawki, dzieci, kobiety, synogarlice.

## Cicerone

Marianowi Galantowi

W trzyćwierciowej kurtce z zielonej popeliny,  
z postawionym kołnierzem – rano był przymrozek –  
zapinanej na błyszczące metalowe guziki  
– teraz rozpięte dla fasonu i wygody – z rękami  
założonymi do tyłu, krokiem zamaszystym  
ulicami Tysiąclecia, Kazimierza Wielkiego  
– albo rynkiem obok eklektycznego ratusza –  
pozdrowiając znajomych uniesieniem dłoni  
lub skinieniem głowy, obok uchylonych drzwi  
zakładu fryzjerskiego dla pań; wis-a-wis sklepu  
mięsnego – ciągnąc za sobą woń lawendy,  
zapach czosnku, pasztecików i kielbas,  
pokazuje na pożółkłych sepiach Lisko  
oprowadzając po nim kobietę z wózkiem  
znudzoną samotnym spacerem po plantach.

## Tren ogrodowy

Furtka wejściowa zbita z czterech desek nieheblowanych, wzmocnionych szponą, zawieszona na zardzewiałych zawiasach, otwarta na ogród zarośnięty łopianem i końskim szczawiem. Górą spłwiała лазур, dołem tabaczkowe zielenie i gaszone fiolety. W szarym cieniu pod drzewami owocowymi cytrynowe antonówki, malinowe kosztele, gruszki sapieżanki nad którymi kołują osy i kosmate trzmiele. Pośrodku ogrodu dom z półpiętrem z ciosanych gładko belek posadzono na podmurówce z piaskowca. Dębowe schody z rozchwianą poręczą prowadzą stromo po ścianie zewnętrznej do antresoli zamienionej w pokój dla gości: – powała w liszajach zacieków, resztki tapet na ścianach, zmurszała podłoga, przegniły strop, mroczone prostokąty drzwi i okien w których furkoczą strzępy folii.

## O zapamiętywaniu

Pamiętam ścieżkę przez las – ojciec niósł mnie na barana. Przy ścieżce prawdziwki w kapeluszach zamszowych włożonych na bakier spoglądały z góry na stadko potulnych kurek stojących na jednej nodze. Za nimi kozaki czerwone, łyskające mlecznym podniebieniem. Dalej kanie, rydze, maślaki, oliwkowe gołąbki i samotny podciek – czarny, jakby uwalany w sadzy, na ściółce ze szpilek świerkowych sypanych latami na gliniastą ziemię – nazywany również sińcem z powodu sinych nacieków w miejscu ściśniętym palcami, zapamiętany dla swojego kształtu, barwy oraz smaku zupy podbitej gęstą śmietaną, którą matka nabierała drewnianą łyżką z kamionki stojącej w komorze tuż za drzwiami, żeby zawsze była pod ręką.

## Bukolika dla Śniadej

Na klepisku przed stodołą wróble z kotem  
grają w oko. Przed progiem pies iska koguta.  
Na progu Śniada w sukience  
z czerwonego perkalu w duże białe grochy  
oparta pośladkami o futrynę – głowa odchylona  
zalotnie do tyłu, smukła szyja, sprężyste piersi,  
mocne łydki, kropelki potu na skórze:  
pachnie piżmem, zdyszana – biegła przez pola,  
słomkowy kapelusz z postrzępionym rondem  
zarzuciła niedbale na plecy; na szyi żółta tasiemka  
z kokardką, nad czołem daszek z dłoni – pod daszkiem  
oczy rozpalone ścigają śmigające po niebie jaskółki.

## O sztuce

A więc to jest sztuka te ogrody, kręte dróżki,  
zagajniki bez podpatrywaczy ptaków, te stiuki,  
draperie, mosiądze, cynowe misy, plafony sal  
balowych, wachlarze, krynoliny, portrety rad  
nadzorczych, *Grenadierzy na drodze pod Magentą*,  
*Kościuszko pod Raclawicami*, *Ścieżka wśród traw*,  
*Wstąpienie do klasztoru*, *Ostatni rejs Temerain*,  
Psyche, Oready, Salambo, bzy, panoplie, arony,  
mauretańska dziewczica wśród roślin w donicach  
i ta kobieta o mlecznej cerze i płaskim brzuchu  
z czerwoną orchideą w ognistych włosach pożerana  
wzrokiem przez czarną służącą – *Olimpia*<sup>1</sup> na sofie.

---

<sup>1</sup> Monet, *Olimpia* – akt (1863r.)

## Wypaczyły się drzwi

Stara kobieta siedzi na ławce przed domem:  
– skóra spalona słońcem, sękaty palec, gościec,  
astma, słabe nogi. Miała piętnaście lat. Pasła  
krowy. Była wiosna. Pęczniała sokami wierzbina.  
Pierwsza miłość szybka, gwałtowna jak burza  
majowa. Matką wypędziła ją z domu. Poszła z drzazgą  
w sercu, nie oglądała się za siebie i to ją teraz boli.  
Mąż wdowiec, siedemnaście lat starszy, czworo  
dzieci, chłop jak niedźwiedź, dobry człowiek,  
szanował ją, kochał konie i ziemię – nie znęcał się,  
bił otwartą dłonią. Złośliwy nowotwór zmógł go  
w dwa miesiące. Zostawił ją z pięciorgiem dzieci  
– wszystkie drobne, podobne do niej, odchodziły  
kolejno jak listy wysyłane na nieznany adres.  
Pamiętały o niej – przyjeżdżały na Boże Narodzenie  
i Wielkanoc. Potem zapomniały i to teraz boli.  
Syn został. Buduje dom. Zaczął równo z sąsiadem.  
Sąsiad już mieszka, dom syna w stanie surowym.  
Wypaczyły się drzwi, okna, spada dachówka a to boli.



## Leśne chody

Nie idź do lasu nocą.  
Nie chodź do lasu w dzień.  
W lesie złowieszczę orkiestry,  
ciurkoty, szepty, szelesty.  
W lesie sekretne procesje,  
cieciorki, boimki, kocanki,  
pokrzyki, żagwice, chrobotki,  
turzyce, żądła, pazury, kły.

## Lustrzany

Na brzegu beton, asfalt, stalowe słupki,  
szkło, karton, kolorowe puszki. Na wodzie  
pontony, kajaki, żaglówki. W powietrzu zapach  
mułu, ryb, butwiejącego drewna, wodorostów.  
Na plaży szalupa z wypuczonym brzuchem  
– w jej płytkim cieniu kopczyk siwego popiołu  
z ogniska, kociołek, złamane wiosło i jamnik  
wyciągnięty jak struna z pyskiem ułożonym  
na przednich łapach. Przed pyskiem jezioro –  
niklowane lustro. W lustrze chmury, olchy,  
jawory, pikujące perkozy, statek spacerowy  
orzący żółtym dziobem dwie pieniste bruzdy.  
Na odkrytym pokładzie jasnowłosa chłopczyk  
w krótkich spodenkach na trójkołowym rowerku:  
– skrzeczy dzwonek, migają w słońcu gołe pięty.

## O dobrym początku

Ciężarówką w Bieszczady przez Załuż  
z krotochwilnym kierowcą nucącym kantyleny  
allegro a capriccio – nawet w trakcie pożegnania  
na parkingu pod Sobieniem rozświetlonym  
lustrami kałuż po obfitym nocnym deszczu.  
Ostatnie belcanto, machanie ręką, życzenia  
udanego dnia. Dalej już samotnie z plecakiem  
po łagodnym stoku, duktem pod bukami,  
gdzie sprawdzało się powiedzenie: szedł przed siebie  
brodząc po kolana w liściach przeświadczony,  
że dzień udany powinien mieć dobry początek.

## Epizody

Maj, dolina Terebowca. Zbieraliśmy jaskry  
i kaczeńce – mówiłaś, że to okruchy słońca.  
Wycieczka na Tarnicę przez las bukowy  
po skamieniałym śniegu. My w pionierkach,  
ty w sandałach, letniej sukience: – nad czołem  
ruda grzywka, w oczach niebieska przekora.

Zejdźcie do Wołosatego i powrót smołówką  
do Ustrzyk Górnych. Przy szosie dymiła retorta.  
Długa dyskusja o Epikurze z usmolonym wypalaczem  
węgla drzewnego – wieczorem przyszedł na ognisko.  
Mycie nóg w lodowatym strumieniu, chlapania,  
piski, śmiechy, przekomarzania i nagła pogoń  
za kijanką nazwaną przez ciebie żabołągiem.

Placki z tartych kartofli w sosie grzybowym,  
krojona w kostkę marchewka smażona na maśle  
z zielonym groszkiem. My głodni, zniecierpliwieni  
z widelcami, ty w kapeluszu i letniej sukience  
pośród garnków, talerzy: – zauroczony *Doliną Issy*  
podlotek; nad czołem ruda grzywka  
w oczach niebieska przekora.

Noc w drewnianym baraku – nad jego wejściem świecił  
żółty napis: *Hotel Zielony* – spłonął w następnym roku.

## Wrześniowe cienie

Chmury, brudne kłębki waty pędzone  
niskim wiatrem, jak październiku albo listopadzie.  
I jeszcze ten akord, jakby ktoś przeleciał palcami  
po klawiszach akordeonu. Widziałem,  
słyszałem siedząc w foteliku: wygodny był,  
rozkładany, z rurek duraluminiowych,  
siedzenie i oparcie z żaglowego płótna,  
– stał na brzegu. Za plecami czerwone buki  
szczypane przez pierwszy przymrozek, ścieżka  
na Połoninę Caryńską wąska na osobę i cmentarz  
Buchwaków, o którym chce się prędko zapomnieć.  
Na wprost wschodni stok Wetlińskiej: żółte brzozy,  
rude osiki, jałowce bure niedźwiedzie, potok  
górski, most z betonu i skrzyżowanie traktów  
– tak mówiono w czasach Buchwaków – dzisiaj szos  
asfaltowych do Dwernika, Ustrzyk Górnych, Wetliny  
pustych i cichych. Nikt nie idzie. Nic nie jedzie.  
Słońce smaga twarz – właśnie schodzi z przełęczy  
nad Berehami. Morelowe niebo, księżyc  
nad Rawką, długie cienie gór, zdarzeń, ludzi.

## O umiarkowaniu

Na narodziny dziecka byliśmy przygotowani i tak pewni, że podziwiając kopczyk na brzuchu matki mówiliśmy o nim, Kubuś. Wyglądał podejrzanie w chwili, gdy sąsiadka z klatki, pani M, stwierdziła: *to nie jest storczyk*. Kiedy zniknął kopczyk a zjawił się chłopczyk, uwierzyliśmy w siłę sprawczą naszych zachceń. Przy stole, pośród zmysłowych półmisek, cycatyh flaszek, nagich widelców, chętnych filiżanek i obłudnych kieliszków witali go: ojciec, ciotka, stryj, stryjenka i dziadek iluzjonista zaprzędany ślepo poezji. Homo erectus, wołał uradowany ojciec widząc jak Kubuś pręży nóżki. Niech stanie na Annapurnie i czterestu ośmiotysięcznikach – nawoływał stryj, zdobywca ścieżek pod regłami i Gubałówki. Niech zejdzie do morskich głębi – zaklinała stryjenka, pasjonatka akwalungu. Niech odkryje koło, łuk i oszczep, żeby prznosić nimi gniew na duże odległości – domagała się ciotka. Niechaj ma tyle talentu i mocy żeby ożywić Afrodytę z Knidos – szepnął wstydliwie dziadek – albo chociaż smukłe palce pianisty. Niech zbuduje harfę. Wieżę. Most. Lokomotywę. Zostanie wybitnym malarzem i zadziwi świat swoimi pejzażami. Portrecistą. Pisarzem, wirtuozem słowa. Niechaj lgną do niego i służą mu wiernie. Łowi je w bystrym nurcie i zważy ich ciężar. Zasypia z łokciem pod głową. Wyśledzi, dokąd jedzie wielki wóz mleczną drogą. Niech codziennie kipi mu mleko, przypała się jajecznicą a nas zachwyca swoim umiarkowaniem.

## O zachciankach

Za trzy minuty koniec świata. W ziemię uderzy planetoida większa od tej, która zmiotła dinozaury. Nie ma gdzie się śpieszyć, może byś coś zjadł – mówi żona. Mruga do mnie tłustym oczkiem rosół, polędwica nęci czosnkiem, szarlotka jabłkami. W skrzynkach na balkonie więdną aksamitki i pelargonie. Nie zwiędną. Zdążę je podlać. Za trzy minuty koniec a mnie się chce w deszcz bez parasola, alejką pod kasztanami przez trawniki, rabaty, po murku okalającym pomnik zasłużonego dla ludzkości – z nogi na nogę po sztachetach żelaznych jak po kamieniach spinających brzegi potoku. Za trzy minuty koniec. Otwieram gazetę. Ciekawe po ile baryłka ropy w Amsterdamie, o ile wzrósł indeks na giełdzie w Nowym Jorku, kto majstrował ostatnio przy genach, kiedy zakończy się obecna a gdzie zacznie przyszła wojna. Za trzy minuty koniec. Mnie ciągnie do wesołego miasteczka na karuzelę, do kapelusików ze słomy, ptaszków z drewna, baloników na druciku, do cukrowej waty. Za trzy minuty koniec a ja mam chęć na filiżankę kawy w altance u Tulików piłą bez pośpiechu małymi łyżkami, przeplatany narzekaniem na muzykę, modę, pogodę, upadek obyczajów.

## Zwyczajny

Opowiedz o mleczu – rośnie na chodnikach  
prowincjonalnych miasteczek. O łożu  
albo tataraku na podmiejskich błoniach  
przez które płynie leniwy potok. O mięcie  
przyprószonej siwym pyłem polnej drogi  
którą właśnie jedzie listonosz na rowerze  
ocierając wierzchem dłoni spocone czoło.  
O lebidzie, bodziszku i białej koniczynie  
przy ścieżce którą wracają do domu  
rozbrykane dzieci z koszami grzybów.  
O końskim szczawiu porastającym zdziczałe  
ogrody, zasypane studnie, zapomniane groby.  
O koszuli w kratkę, rzemiennych sandałach  
i patyku, który trzymasz w ręce i nic o sobie.



## O odpowiedzialności

Jestem odpowiedzialny za zalety chmur  
na wietrze, porządek żurawi lecących  
na północ, za klangor i radosne liczenie  
ich oczami. Za słońce niemrawe, uparte,  
za pierwsze przebiśniegi i śniegi ostatnie  
– za dyskretne przeplatanie się ich różnic  
i podobieństw. Za kamyki w strumyku  
kiedy chrzęszczą pod stopami, jazgarze  
w kałabaniu, motyle cytrynki nad stawem,  
muszki, ważki, skowronki. Za szpadle  
i grabki oparte o ścianę. Za skibę ziemi  
w ogrodzie. Za dym z komina pukający  
do nieba. Za chleb dzielony znakiem krzyża,  
za jego skórkę żółciutką, spękaną, za kromkę  
ze smalcem zmieszany ze skwarkami  
i wiórkami przypalonej cebuli. Za leżenie  
w trawie z rękami pod głową w towarzystwie  
dzikiej koniczyny, pokrzyw, mleczów, mięty,  
za listek szczawiu trzymany w zębach  
i za to bezrozumne gapienie się w błękit.

## Pokorny

Odchodzi się na kolanach, z kamieniem  
u szyi, z krzyżem wpisanym w ramiona,  
z piętami zdartymi do krwi, z cierniem  
w sercu, z pękniętą wątrobą.

Odchodzi się  
kopiąc studnie, szczepiąc jabłonie, siejąc  
zboże, podwiązując zielone pomidory,  
łuskając pestki słonecznika, ćwiartując  
łby kawonom.

Odchodzi się pod przymusem,  
wbrew, na przekór, z oczami okrągłymi  
ze zdumienia, z otwartą otchłanią gardła,  
z zębami, z pazurami, ze zjeżonym grzbietem  
a mówimy: – odchodził z pochyloną głową.

## Spontaniczny

Ziarnko piasku na skraju drogi. Nie ma gdzie się podziać. Nie szuka schronienia przed słońcem, deszczem, wiatrem. Nie wie, na kogo czeka. Że czeka, nie wie. Znalazło się w moim bucie przypadkiem, wcisnęło się pod duży palec, ułożyło wygodnie, wypukłościami do góry i zaczęło uwierać jak ziarnko piasku – indywidualnie, prywatnie, bez wycucia, że przyjdzie rozdrażnienie, zniecierpliwienie, pora wysnucia wniosku, że dokucza nie z powodu, z racji, pod naciskiem, lecz z istoty swojego istnienia. Wyrzucone z buta na skraj drogi widziało jak odchodzi bliski mu człowiek, a ono zostaje i nie ma gdzie się podziać. Nie szuka schronienia przed słońcem, deszczem, wiatrem. Nie wie na kogo czeka, że czeka, że na skraju drogi.

Dobrzy ludzie, przygarnijcie ziarnko piasku.

z tomu:  
*Dzikie sady*  
(2006)



## Zielony pantofel

W holu lustro w jesionowej ramie.  
Pod lustrem słomkowy kapelusz  
z wypłowiałą niebieską wstążeczką.  
W upalne lato było ci w nim do twarzy.

W jadalnym stół dębowy.  
Na stole dwa fajansowe talerze.  
W ubiegłym roku jedliśmy naleśniki  
z serem polane wiśniowym syropem.

W sypialni twój zielony pantofel  
z przydeptanym noskiem  
i moje brązowe meszty  
na ściętych krzywo obcasach.

Przyszło. Odeszło. Minęło.  
Otwarte na oścież drzwi wejściowe  
i okno na półpiętrze. Jeszcze chwilka  
a przeciąg wywieje z naszego domu

ostatni znajomy zapach.  
Z ulicy po kamiennych schodkach  
wejdą obcy. On roześmiany,  
ona szczebiocząca, młodzi oboje.

Staną w saloniku. Umilkną.  
Jak tutaj smutno – szepnie mu  
do ucha. Pewnie w tym domu – on jej  
odszepnie – nikt szczęśliwy nie mieszkał.

## Pejzaż z toaletką

Ołówek cedrowy z ogryzionym końcem  
kołyszany kiedyś w niecierpliwych palcach.  
Linijka bukowa z wypuczonym brzuszkiem  
i kilkoma dziurkami, śladami po cyrkle.

Okulary w oprawie drucianej – jedno szkło  
pęknięte, drugie lekko zarysowane.  
Puzderko z czarnej japońskiej laki  
z doklejonym wieczkiem – na wyściółce

z różowego atłasu trzy mleczne perły.  
Spinka do włosów z kutego srebra.  
Wisiołek z bursztynu w kształcie pigwy.  
Złota obrączka z grawerowanym

napisem: *żonie na pamiątkę*. Kartka  
czerpanego papieru zwinięta w rulonik  
przewiązany aksamitną wstążeczką.  
Rzeczy hołubione, adwokaci czasu.

## Coda

Zdjęcie z naddartym rogiem, przełamane  
w połowie, drobne plamki, zadrapania,  
na ramce napis spłowiałym atramentem:  
*Truskawiec, sierpień 1913.*

Na zdjęciu panienki w sukienkach z koronki  
grają w krykieta. Wśród panien młodzieńcy  
w pulowerach i pumpach. Ach, maman!  
nie można im ufać, lecz jakże miłe są  
ich umizgi i komplementy.

Panowie w garniturach z białego płótna.  
Panie w kostiumach z białej piki, kapelusze  
z woalką, przeciwsłoneczne parasolki.  
Rej wodzi Żanetta – muślinowa suknia  
w groszki, kapelusz „pasterka” – trzpiotka,  
oczko w głowie rodziny; dzisiaj kończy  
dwadzieścia trzy lata, drugi krzyżyk  
uważany powszechnie za kres młodości.

W grudniu wyjdzie za mąż. W kwietniu  
umrze na galopkę. W listopadzie jej mąż, Jakub  
– nie ma go na zdjęciu – zginie na froncie włoskim.  
Lecz to ma się dopiero wydarzyć i jest jeszcze daleko.  
Na razie chłopcy w marynarskich mundurkach  
bawią się w Rinaldo Rinaldini a przed altanką  
dziewczynka z mysimi warkoczycami  
pije przez słomkę lemoniadę.

## Galicyski

motyw leski

Szelest obrusa, szuranie krzesel – ciężkie,  
pewnie dębowe z wysokim oparciem.

Głośna modlitwa: *pobłogosław Panie dary*

*które spożywamy...* grzechot sztućców,

szczekot fajansu, brzęk porcelany.

Siorbanie, śmiechy, chichoty,

dziecięce przekomarzanie i głosy:

- jutro będziemy składać w szafie pościel
- Marynia zamiecie podwórko
- kto z was pójdzie na rynek po włoszczyznę  
niech bierze koszyk, który stoi w sieniach
- kuraka na rosół zamówcie u Lubasowej z Huzel,  
zalega z płatnością za leki
- jesteś bardzo blady
- za dużo po nocach czyta
- marnuje naftę
- lampa smuży
- przytnij knot, bo okopci powałę
- idź się położyć
- najpierw pacierz
- herbatę podaje się w filiżance
- Tekla znowu przydymiła kaszę



## Czesząca włosy

Kobieta z kościanym grzebieniem  
w dłoni siedzi w swobodnej pozie  
na progu drewnianego domu,  
w drzwiach otwartych na tyle szeroko,

że widać za nią w półmroku  
szare kształty mebli – stół i dwa krzesła  
na tle kredensu o matowych szybach.  
Kobieta w różowej, nocnej koszuli

rozchylonej na mlecznych piersiach,  
podciągniętej nad kształtne kolana  
rozsunięte dyskretnie

naturalnie albo rozmyślnie  
na tyle, że w ich cieniu  
widać cień trójkąta.

## Wszyscy mają oczy

Dziewczyna płąsa w ogrodzie.  
Jej palce skubią płatki bratka.  
Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha  
– miłość przychodzi, odchodzi, wraca.

Wszyscy mają oczy,  
wszyscy liczą kocha, nie kocha.  
Bratek miał siedem płatków.  
Kobieta patrzy w lustro

– mąż znikł, syn odszedł,  
miłość do niej już nie przychodzi.  
Wszyscy mają oczy,  
lecz nikt nie pyta, co widzi w lustrze.

Dziewczyna płąsa w ogrodzie,  
kobieta patrzy w lustro –  
sentymentalne powroty w przeszłość  
do której miłość nie wraca.

## Romanca o chabrowych oczach

Na leśnej porębie, przy słowackim trakcie,  
dziewczyna zbierała do dzbanka maliny.  
Wiatr obmacywał jej strzeliste kształty,  
drżały wilgotne, gorące wargi.

Dwukonną bryczką jechał młody panicz.  
Toczyły się gładko gumowane koła,  
bujały się myśli na giętkich resorach.  
„Rzuć dzbanek dziewczyno, zapomnij

o malinach, popędzimy przez życie  
jak dwie błyskawice.” Ona go nie słucha,  
rwie słodkie maliny, głowę niesie  
w chmurach, serce w piersi zimnej.

Wracał bawidamek koczem z polowania.  
„Twoje smukłe palce stworzono  
do kochania. Szkoda opuszki takie  
aksamitne więzić w pustym lesie.”

Ona nic nie mówi, rwie słodkie maliny,  
głowę trzyma w chmurach, serce w piersi zimnej.  
Jechał bankier karetą – lśniły szyby,  
błyszczały szprychy, złościły się klamki.

„Strach mi ścina krew w żyłach, kiedy pomyślę,  
jaki skarb znalazłem w lesie. Porzuć dzbanek  
i maliny, a ja złożę przysięgę że skarbu  
nie zamknę w sejfie.” Ona mu nie odpowiada,

rwie słodkie maliny, głowę chowa w chmurach,  
serce w piersi zimnej. Szedł gościńcem chłopiec.  
Miał chabrowe oczy. Spojrzał, westchnął, przeszedł.  
Pofrunęła za nim, jakby miała skrzydła.

## Piosenka o trzech drzewach

Płacze dziewczyna.  
Nic jej nie będzie.

Płacze dziewczyna pod dębem.  
Nie trzeba jej uspokajać,  
to tylko chłopiec zły  
powiedział słowa przykre.

Płacze dziewczyna.  
Nic jej nie będzie.

Płacze dziewczyna pod cisem.  
Nie trzeba jej uspokajać,  
to tylko chłopiec zły  
powiedział, że nie kocha.

Płacze dziewczyna.  
Nic jej nie będzie.

Płacze dziewczyna pod grabem  
jak wiatr, gdy deszcz pada.  
Zły chłopiec odszedł,  
nie trzeba jej uspokajać.

## Piosenka o niedobrym śnie

Położyła się spać wcześniej niż zwykle,  
boliła ją głowa, mrowiło w skroniach.  
Przemęczona – pocieszała się matka –  
za tydzień matura, po maturze odpocznie,

pojedzie w daleką podróż, zobaczy  
lazurowe morze, takie samo  
jak na widokówkach przysyłanych  
z Australii przez ciotkę Wiktorię,

z atolem i palmami pośrodku  
oblewanymi przez spienione fale  
– rumiany rogalik w bitej śmietanie –  
i że to, co widzi, nie jest wymysłem

jej wyobraźni ani telewizji. Potem wróci  
pod bure niebo żeby opuścić dom  
w ślubnej sukni, rodić dzieci,  
gotować, sprzątać, cerować,

jeździć czerwonym autobusem  
i patrząc przez łzę otartą  
w pośpiechu rękawem bluzki,  
nucić pod nosem skoczne nutki.

Kiedy usnęła, ojciec nie wiedział  
że zasnęła na wieki, ani matka  
nie przeczuła ścieląc białą pościel,  
że ścieli córce biele żałobne.

## Kołysanka

Przytul główkę do poduszki,  
zamknij siwe oczka  
i niech ci się synku przyśni  
ojciec, który odszedł.

Luli luli mój malutki,  
nie ujrzysz go na ścianie,  
nie zobaczysz na powale,  
nie porwała go Jasiołka

ani las nie połknął.  
Lulajże lulaj maleńki,  
nie trzyj oczek piąstkami,  
ojca nimi nie wytrzesz

z pamięci. Lulajże lulaj  
synku, darmo preżysz nóżki,  
choćbyś pobiegł na skróty,  
ojca już nie dopędzisz.

Szedł, oglądał się za siebie,  
machał ręką. Przykro iść  
samemu. Chciałam za nim  
lecz mi zabronił z tobą, synku.

## O dziewczynie z Hoczwi

Posłuchajcie opowieści  
o dziewczynie z Hoczwi.  
Zaufała niewiernemu  
i umarła z miłości.

Przyrzekł jej, że do niej wróci.  
Czarny warkocz, biała suknia,  
słodka woń pachnideł. Wrócił  
– jak obiecał – a z nim żona.

Wieczorem rzuciła się do Sanu.  
Rankiem znaleźli ją na brzegu.  
Mówili, że umarła z zimna;  
matka, że z miłości.

Szli, nieśli na ramionach  
biały całun w czarnym dębnie  
– falbanki, muśliny, koronki,  
bladą główkę na zagłówku.

Położyli na katafalku  
wątłe ciało w mocnej skrzynce  
– brat całował chłodne czoło,  
ojciec zimne ręce.

Zapalili wielkie świece  
– popłynęły gęste łzy.  
Powiedzieli, że z gorąca;  
matka, że z żalości.



## Hagada

Wiem, czemu tańczy Sulamit.  
Wirują wstążki, kokardki,  
rąbki, falbanki makowej  
sukienki, mysie ogonki.

Wiem, dlaczego tańczy Jome.  
Fruną na skrzydłach chałatu  
rude świderki, ognista głowa,  
żrenice dwie ulęgalki.

Wiem, czemu szlocha mamele  
a tate rwie siwą brodę  
– tańczący idą do nieba.

## Dyptyk

Na fotografii kobiety i dzieci  
na piaszczystej plaży, w tle zakole rzeki.  
Z podpisu wynika, że to Oslawa  
w Załużu przy ujściu do Sanu.  
Na odwrocie zdjęcia zamazana data „193...”

Musi być południe lub kilka chwil po,  
bowiem drzewo, które nieopodal rośnie,  
rzuca na ziemię krótki cień.

Pod drzewem dziewczyna przy sztalugach  
z paletą w ręce. Na twarzy dziewczyny  
zachwyty, na fotografii sielanka.

Dziewczyna patrzy zapewne na drogę  
– poza kadrem zdjęcia – którą codziennie  
zwożono na plac przy stacji kolejowej  
bukowe kłocy z okolicznych wyrębów.

Patrzy na drogę choć drogi nie widać,  
na wozy, konie, kłody. Ten zachwyty  
jej widzenia widzi fotograf  
– cień na cieniu drzewa.

## Do Leona Ch.

Namaluj zwyczajną wiejską drogę,  
po obu stronach czupryniaste wierzby,  
skrajem idą puchate gęsi, środkiem  
jedzie teleżka. Przy dyszlu kobyłka

ze zwieszonym łbem, na koźle chłop  
w serdaku – kaszkiet zsunięty na tył  
głowy, w półkoszkach złote renety.  
Chłop drzemie, kobyłka człapie,

klekocą koła na wybojach.  
Przy drodze kapliczka bielona wapnem,  
w środku figurka św. Krzysztofa.  
Za kapliczką pole. W polu ognisko.

Przy ognisku chłopiec – jasne włosy,  
niebieskie oczy, koszula wpuszczona  
w spodnie na szelkach, patyk w ręce  
lewej, w prawej osmalony kartofel.

Głowa zadarta w górę. Słyszy  
żurawie ale ich nie widzi. Wie,  
że ten po tamtej stronie, który patrzy  
na niego, to on nienamalowany.

## Smaki

W jednej kieszeni pieczone na kuchni  
plasterki grubo krojonego ziemniaka,  
w drugiej prażony na blasze bób.

W ręce posypana cukrem kromka  
komiśniaka albo piętka razowego  
mażnięta smalcem ze skwarkami.

Żur z fasolą na zakwasie owsianej mąki,  
knedle z tartych kartofli z siekanymi  
podgrzybkami smażonymi na maśle  
i kompot ze śliwek suszonych w słońcu.

Na dalekie wyprawy słomkowa herbata  
w butelce zatkaney korkiem z gazety  
i jajko na twardo ze szczyptą soli  
wziętą przezornie do płóciennej szmatki.

Oto smaki utracone na zawsze.

## Sad w Łopience

Skrzypienie podłogi,  
szelesty, szmery, szepty,  
cichy śmiech i falset:  
*podoruwał meni chustoczku,*  
*szczoby ja mała, czym wytarty oczi...*

Turkot kół – jadą wozy.  
Szuranie racic – idą woły.  
Powolne stąpanie – niosą  
ciężkie toboły. Szloch kobiet  
jak echo wśród pustych ścian  
albo pod kamieniami.

Nie widać nikogo  
choć słychać wszystkich.  
Gwar jak w dzień targowy  
bez dźwięków i melodii  
podobny do szumu wiatru  
który nocą potrząsa gałęzie jodeł.

## Studnia

Jej okrągłą cembrowinę, porośniętą  
teraz kosmatką i powojem, postawiono  
z ciosanego piaskowca łączonego  
gliną. Między kamieniami kopczyki

czarnych mrówek. Na gzymsie  
zielonożłota jaszczurka zwinka  
rozciągnięta w słońcu jak struna,  
obok kosmaty trzmiel. Wokół studni

zdziczały sad, lepiężnik i ciemiężycy.  
Nad studnią niebo i wszechobecna cisza.  
Za studnią wiadro rzucone w pośpiechu

przez zatrwożonego gospodarza  
albo wędrowca. Do takich studni  
ciągną niedźwiedzie i nieszczęścia.

## Do czytelnika

Moje budowle z gliny, sitowia,  
piórek, patyków. Podobne do gniazd  
wikłaczy – tkane włókienko po włókienku,  
składane źdźbło po źdźble; szopki,

budki, kucze z nieheblowanych desek  
klecone i rozbierane. Kopce ziemne,  
kopki, kretowiska które estety  
nie zachwycą. Ja w nich mieszkam.

Nie z przymusu albo żeby szokować.  
Ja się z nich wywodzę: – kamień zamknięty  
szczelnie w swoich kamiennych granicach  
i choć wśród innych kamieni, to oddzielony

i osobny samotnością, która mu nie ciąży  
ani go nie uwiera, pod urokiem łąki  
na której kret piękniejszy od żurawia –  
tego, co się pyszni, a pokrzywa od róży.

## Przysypani śniegiem

Bodiaku z główką kolczastą, nieforemną.  
Ostróżko stojąca cierpliwie na jednej nodze.  
Pokrzywo w sukni przyciasnej, szytej na miarę,  
prawdziwej do bólu. Słowiku, który w maju

nie przespałeś spokojnie jednej nocy.  
Boża krówko, ty która żyłaś beztrosko  
całe lato. Kamieniu polny bez zapachu.  
Czapło z siwym czubkiem nienarzucająca

swojego towarzystwa. I wy niewymienieni  
z nazwiska, jak też wszyscy pozostali  
bezimienni, osobni, nie do pary,

przysypani śniegiem zapomnienia,  
wybaczcie nam, ślepym,  
że w pospolitym nie widzą piękna.



## Pacierz

Daj Panie śmierć zwyczajną, ze starości,  
w moim łóżku. Nie pozwól, żebym umarł  
w noclegowni, na dworcu kolejowym  
z okiem wbitym w źrenicę neonówki,  
z łyżką aluminiową i pustą miską  
w sztywnej ręce, w mrocznym kanale  
na oczach szczurów, w parku  
z ciemnozieloną fiaszką u boku  
z napisem *Wino* na etykiecie.

Niech moja skóra marszczy się  
zwyczajnie i równie zwyczajnie,  
jak na zwyczajną starość przystało,  
stroi się w siwe włosy i starcze plamy.

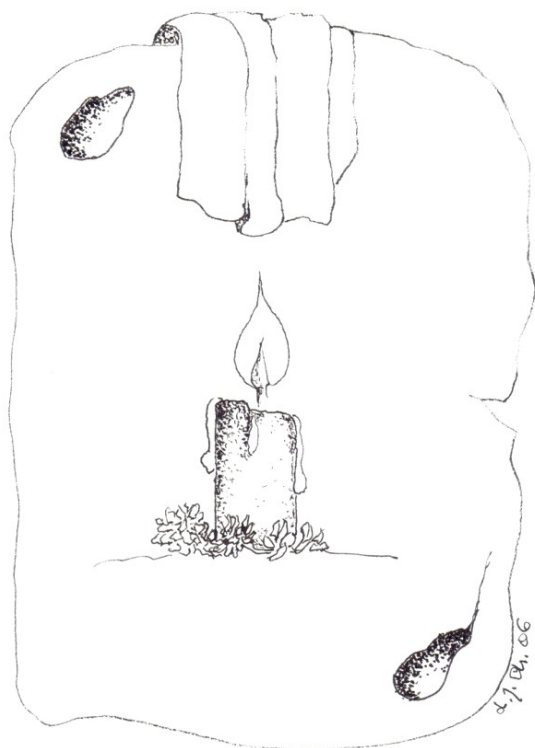
Za oknem zima, śnieżyce, zawieruchy.  
W pokoju ciepły piec kaflowy, zegar tyka  
jak powinien tykać, kotka na kołdrze  
zwinęta w kłębek mruczy kocie pacierze,  
córka czyta półgłosem wiersz  
Szymborskiej „*Konszachy z umarłymi*”,  
żona w progu uśmiecha się, rozkłada ręce:  
– znowu wykypiało mleko. Ja wzdycham  
i swąd przykurzonego mleka zabieram z sobą.

## Wiersz z jajkiem w środku

Świat jest pełen poetów piszących  
o innych poetach, czytających ich wiersze,  
opowiadających o nich niestworzone historie  
na chodnikach, przystankach tramwajowych,  
sympozbach, mostach, przejściach dla pieszych,  
poetyckich wiosnach, jesieniach, w pociągach,  
samolotach, łodziach płynących z prądem i pod prąd  
– poetach wzruszonych lotem jaskółki, olśnionych  
spadającą gwiazdą, zachwyconych domkiem z piasku  
– poetach chudych, korpulentnych i takich sobie,  
rozdających darmo jajka na twardo.

Szanujmy szczodrych poetów.

z cyklu:  
*Tańczący na promieniu*



## Nagła ciekawość spraw zaczętych

Na wprost drzwi wejściowych toaletka  
z owalnym lustrem w którym widać  
fragment ściany, niezaścielone łóżko  
i rzuconą w poprzek łóżka białą suknię.

Na środku sypialni okrągły stolik  
z włoskiego orzecha. Na stoliku taca  
z francuskim ciastem, ciemna butelka  
i dwie szklanki: jedna wypełniona  
w połowie lemoniadą, druga pusta  
– obie ze śladami szminki.

Przy stoliku dwa gięte krzesła.  
Jedno stojące ukosem, jakby umyślnie  
tak ustawione albo potrącone w biegu.  
Na drugim kapelusz z woalką  
rzucony na oparcie w pośpiechu,  
podobnie jak suknia, tą samą ręką.

## Nagła ciekawość spraw zakończonych

Fotografia w metalowej ramce  
z naklejonymi muszelkami małży.  
Szkło osmężone brym kurzem.  
Za szkłem łagodny owal twarzy,  
w tle strusie pióra. Stryjenka Bietka,

tancerka Varietes, krewna ciotki  
Andy ze strony jej męża asesora  
w miasteczku L. – obiekt westchnień  
studentów miejscowego gimnazjum –  
wsparta na łokciu, z dłonią przy skroni.

Palce, wskazujący i serdeczny,  
poplamione atramentem.  
Pisała zaproszenia na ślub,  
który nie dojdzie do skutku  
– za trzy miesiące jej narzeczony  
umrze na udar mózgu.

## Marja

Pismo urzędowe formatu a5 – poźółkłe,  
z plamą na środku, postrzępione boki,  
nagłówek wytłuszczoną trzcionką: **Wyciąg  
Wyroku Skazującego**.<sup>1</sup> W lewym rogu  
drukiem drobniejszym: **Sąd Powiatowy  
w Ustrzykach Dolnych**. W prawym  
data: 20/3 1927. Niżej uzasadnienie  
pisane na maszynie: *Marja Lolo, Cyganka,  
lat 16, nieślubna córka Paraski,  
bez zajęcia, wyznania gr.- kat. na karę  
aresztu przez dwa dni za włóczęgostwo.*  
Pod spodem sygnatura sprawy,  
okrągła pieczęć i nieczytelny podpis.

Szczegółów musimy się domyślać:  
– kwiecista spódnica, na ramionach chusta,  
włosy splecione w warkocz, pochylona głowa,  
przygarbione plecy. Wzięta z ulicy  
w trakcie wrózenia. Jej tabor stał w Dębach  
nad Strwiążem. W nocy zniknął.

---

1 w zbiorach Janusza Galanta z Leska

## Edi

Codziennie rano o w pół do szóstej,  
czasem kilka minut później, budził nas  
gwiżdżąc na podwórku *Che sara, sara*  
i stukając drutem którym wyciągał  
z kontenera aluminiowe puszki.

Rumun lub Czeczen – smagła twarz,  
krucze włosy, oczy jak oliwki.

Nazwaliśmy go, Edi. Spał na działkach  
w opuszczonych altankach, na klatkach  
schodowych, w parku pod gołym niebem.

Kiedy świeciło słońce chodził z parasolem,  
gdy padał deszcz, z odkrytą głową. Zbierał  
butelki, papier, drobny złom, karmił gołębie,  
zdziczałe koty, dzieciom fundował cukierki.

Znaleźli go w parku z przeciętą tętnicą.

## Jaśmina

Trzydzieści dwa lata, ormiańska uroda –  
sarnie oczy, wąskie biodra, mocne ramiona.  
Samotna. Dwoje dzieci. Trzecie w drodze.  
Każde po innym ojcu – słodkie owoce  
jej miłosnych uniesień.

Mieszkała na ósmym piętrze.  
Hodowała egzotyczne kwiaty,  
chomiki, żółwie, papużki  
– dla dzieci, żeby umiały kochać.

Wyskoczyła oknem.



## Zofka

Tańczy Zofka na ulicy –  
szklane oczy, siwe włosy.  
Patrzcie. Podziwiajcie.

Umarła jej wielka miłość  
tuż po swoim narodzeniu  
– szkoda że jej nie uwierzył.

Zabrała Zofkę do nieba  
– skąd miała wiedzieć  
że niebo obce, zimne.

Błyszczą szyby. Czerni się asfalt.  
Kiwają do taktu głowami gapie.  
Nie wstydźcie się. Tańczcie.

## Laleczka

Jan Mazoch na Wielkiej Krokwi  
niepodobny do jaskółki,  
bardziej do biegnącego  
który potknął się  
na nierówności,

albo do widzianej  
w lusterku kątem oka  
laleczki mojej córki,  
kiedy wyrwana z jej ręki  
podmucha wiatru  
przez okno samochodu,  
koziołkowała  
pochyłością drogi.

## Płaje

Eteryczne krajobrazy oglądane  
z jadącego samochodu: ruiny  
warowni na dalmatyńskim klifie  
skąd widać białobrzuche łodzie  
ciągnące za sobą pienne bruzdy  
po lustrzanym Adriatyku,

słoneczne uliczki Mairena Del Alcor  
– koroniaste pinie, ligustry, strzyżone  
cyprysiki w glinianych wazonach,  
niebieskie parasole, białe stoliki, zapach  
mocnej kawy, gardłowy śmiech kobiety  
i oddalający się stuk jej obcasów.

Kolorowe zdjęcia z egzotycznej podróży  
– runiczne szkielety uwięzione w czasie  
do którego szukam wejścia grzebiąc  
w jego szeleszczących trzewiach.

## Widok

Ze wzgórza Patria w Turzym Polu  
na dolinę Wisłoka. Jasionów pierwszy  
z prawej, na krawędzi widoku.

Zasłona podnosi się. Niebo jak oko  
rybie zapowiada upalną niedzielę.  
Trzecia osiem – dziadek niesie ze studni  
wodę, babcia rozpala pod kuchnią ogień.  
Czwarta dwadzieścia jeden – jestem.  
Słońce wschodzi, zasłona opada.

Zasłona podnosi się. Kuchnia oświetlona  
lampą naftową. Siedzę na stole, jem z ojcem  
pierogi – właśnie wrócił z kopalni.  
Matka biegnie w naszą stronę  
– zanim dobiegnie, spadnę ze stołu.  
Lampa gaśnie, zasłona opada.

Zasłona podnosi się. Furmanka na drodze  
w lipcowym skwarze – wieziemy dziadka  
na cmentarz. Za furmanką ojciec, babcia,  
i matka. Nikt nie płacze. Zasłona opada.

Zasłona podnosi się. Wschodzi księżyc.  
Wigilia u ciotki Jadwigi. Wujowie  
w koszulach z podwiniętymi rękawami  
idą gęsiego przez ogród dziadka.  
Za nimi stryjenki, dzieci i podlotki.  
Księżyc zachodzi, zasłona opada.

Zasłona podnosi się. Szare niebo. Siąpi.  
Palimy znicze. Mama płacze, ojciec milczy.  
Nie zdążyliśmy na pogrzeb babci.  
Dzień zachodzi, zasłona opada.

Patrzę ze wzgórza w Turzym Polu  
na dolinę Wisłoka. Jasionów pierwszy  
z prawej. Nie pamiętam takiego widoku.

## Co ja robię

na drewnianej ławce pod ścianą  
drewnianego domu ciotki Zofii,  
która wyszła na chwilę  
i już wróci, chociaż wracała  
po dłuższych nieobecnościach.

Co ja robię tutaj odurzony  
majowym słońcem, oszołomiony  
jabłecznikiem domowej roboty,  
którego smak miesza się z widokiem  
kwitnących przed domem jabłoni.

Co ja tutaj robię przejazdem  
z – do, zatrzymany w locie  
dla rzucenia okiem, nazywający  
chwilę, która się stawała,  
zbiegiem okoliczności.

## Esej o domu

Dom drewniany kryty dartym gontem  
z oszkloną werandą i tarasem od frontu,  
z których widać kwitnące w ogrodzie  
jabłonie. Między jabłoniami porzeczeki,  
borówki, agrest, bez i piwonie  
rozdzielone pasem ziemi ornej  
przygotowanej pod bobik lub koniczynę.

Za ogrodem łąka porośnięta komosą,  
tatarakiem i żabieńcem – podmokła,  
więc nieużyteczna lecz zachowana  
przez właściciela w stanie naturalnym  
jako przeciwwaga dla zadbanego ogrodu.

Wokół martwa cisza. Żadnych głosów,  
śmiechów, przekomarzań, skrzypienia  
drzwi, szelestu kroków. Kto był tutaj,  
już go nie ma. Żadnego śladu po nim,  
zapachu, nawet jego cienia.

## Tańczący na promieniu

Najpierw Rysiek, z którym można było  
kraść konie – przyjaciel z dzieciństwa,  
wspólnik nocnych wypraw na truskawki  
sąsiada, nauczyciel picia z gwintu.

Potem ojciec. Też niespodziewanie.  
Ciotka Jadwiga w szyfonowej chuście  
krocząca na kościstych nogach  
zagonem otawy i peluszki

– mięsiste kłacza sięgały jej do kolan.  
Wuj Mietek układający na kromce  
grudki masła dłubane kozikiem  
z porcelitowego garnuszka.

Babcia Kazimiera – krucha jabłonka  
przechylona na tamtą stronę, choć cień  
jej korony ciągle jeszcze po tej stronie.  
Kuzynka Wiesia z guzem mózgu. Stryj Włodek

z porzekadłem: *nic mnie tutaj nie trzyma.*  
Ruda Fela bojąca się panicznie ciemności  
i chuda Julka mdlejąca na widok pająka  
– wszyscy tańcząc na promieniu.



## Kantyczka

Zostaw mnie Panie na krótkie jeszcze.  
Stanę sobie na łące jak bocian  
na jednej nodze albo w polu na miedzy  
jak strach na wróble z kwitnącym mleczem  
w ręce cichy, posłuszny, nic niewiedzący,  
nierzucający się w oczy.

Zostaw mnie Panie na krótkie jeszcze  
przy strumyku wśród sekretnych plusków  
i chlupotów albo w zagajniku brzozowym  
pod opieką czułych szeptań i szeleszczeń  
a ja przyrzeknę, że kiedy już odejdę,  
niczego z sobą stąd nie zabiorę.

## Spis rzeczy

z tomu: *Zwyczajna łagodność* (1998)

|                                 |    |
|---------------------------------|----|
| Kot na kominie .....            | 7  |
| Prawda .....                    | 8  |
| Algorytm .....                  | 9  |
| Miejsce .....                   | 10 |
| Wiatr .....                     | 11 |
| Kamień .....                    | 12 |
| Zapałka .....                   | 13 |
| W Dwerniczku .....              | 14 |
| Za drewnianym mostem .....      | 15 |
| List z Chmiela .....            | 16 |
| Święty Jerzy zabija smoka ..... | 17 |
| Zapisane odczytane .....        | 18 |
| Polany 1915 .....               | 19 |
| Żurawie .....                   | 20 |
| Cefeida .....                   | 21 |
| Dedał .....                     | 22 |
| Nie próbujcie .....             | 23 |
| Arystokrata z Cro -Magnon ..... | 24 |
| Don .....                       | 25 |
| Odys kuszony .....              | 26 |
| Odys zwiedziony .....           | 28 |
| O łagodności rzeczy .....       | 29 |
| Odbicie .....                   | 31 |
| Równoległe .....                | 32 |

z tomu: *Wiersze leskie* (2001)

|                      |    |
|----------------------|----|
| Pochwalny .....      | 35 |
| O pobłażaniu .....   | 36 |
| O miłosierdziu ..... | 37 |

|                            |    |
|----------------------------|----|
| Cicerone .....             | 38 |
| Tren ogrodowy .....        | 39 |
| O zapamiętywaniu .....     | 40 |
| Bukolika dla Śniadej ..... | 41 |
| O sztuce .....             | 42 |
| Wypaczyły się drzwi .....  | 43 |
| Leśne chody .....          | 44 |
| Lustrzany .....            | 45 |
| O dobrym początku .....    | 46 |
| Epizody .....              | 47 |
| Wrześniowe cienie .....    | 48 |
| O umiarkowaniu .....       | 49 |
| O podobieństwach .....     | 50 |
| Zwyczajny .....            | 51 |
| O odpowiedzialności .....  | 52 |
| Pokorny .....              | 53 |
| Spontaniczny .....         | 54 |

z tomu: *Dzikie sady* (2006)

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| Zielony pantofel .....            | 57 |
| Pejzaż z toaletką .....           | 58 |
| Coda .....                        | 59 |
| Galicyjski .....                  | 60 |
| Czesząca włosy .....              | 61 |
| Wszyscy mają oczy .....           | 62 |
| Romanca o chabrowych oczach ..... | 63 |
| Piosenka o trzech drzewach .....  | 65 |
| Piosenka o niedobrym śnie .....   | 66 |
| Kołysanka .....                   | 67 |
| O dziewczynie z Hoczwi .....      | 68 |
| Hagada .....                      | 69 |
| Dyptyk .....                      | 70 |
| Do Leona Ch. ....                 | 71 |

|                                 |    |
|---------------------------------|----|
| Smaki .....                     | 72 |
| Sad w Łopience .....            | 73 |
| Studnia .....                   | 74 |
| Do czytelnika .....             | 75 |
| Przysypani śniegiem .....       | 76 |
| Pacierz .....                   | 77 |
| Wiersz z jajkiem w środku ..... | 78 |

z cyklu: *Tańczący na promieniu*

|  |    |
|--|----|
| Nagła ciekawość spraw zaczętych .....    | 81 |
| Nagła ciekawość spraw zakończonych ..... | 82 |
| Marja .....                              | 83 |
| Edi .....                                | 84 |
| Jaśmina .....                            | 85 |
| Zofka .....                              | 86 |
| Laleczka .....                           | 87 |
| Plaje .....                              | 88 |
| Widok .....                              | 89 |
| Co ja robię .....                        | 91 |
| Esej o domu .....                        | 92 |
| Tańczący na promieniu .....              | 93 |
| Kantyczka .....                          | 94 |